

CZYTELNIA
REGIONALNA

Rok VI. Radom, grudzień 1936 r. Nr. 1.

KU
≡

SZCZYTOM
≡

CZASOPISMO UCZNIÓW SZKOŁY TECHNICZNEJ.
WYDAWNICTWO KOŁA HISTORYCZNO-POLONISTYCZNEGO.

Wkrótce będzie wyświetlać polskie obrazy:

Ty, co w Ostrej świecisz Bramie

Film religijny. Grają: Bogda, Ćwiklińska, Brodzisz, Cybulski i Sielański.

Hania

z powieści H. Sienkiewicza.

Grają: Bogda, Brodzisz i Cybulski.

Jutro będzie lepiej

Grają: Szczepko i Tońko i pan Strońc, NiemirzanKa, Żabczyński, Sielański i Fertner.

Pani Minister tańczy

Grają: Tola Maniewiczówna, Żabczyński, Ćwiklińska, Zalc i Sielański.

Papa się żeni

Grają: Zimińska, Andrzejewska, Brodniewicz, Sielański i Fertner.

Poza tym cały szereg najpiękniejszych obrazów zagranicznych.

W każdą sobotę, niedzielę i święta PORANKI DLA MŁODZIEŻY — po cenach niskich.

ST. SOSNOWSKI

MATERIAŁY PIŚMIENNE,
PRZYBORY TECHNICZNE,
ŁYŻWY i KOSMETYKI

PO CENACH BEZKONKURENCYJNYCH

RADOM, TRAUGUTTA 20A
FILIA — SŁOWACKIEGO 75

SKŁAD BRONI, AMUNICJI i PRZYBORÓW
MYŚLIWSKICH, WYROBÓW ŻELAZNYCH,
STALOWYCH i NACZYŃ KUCHENNYCH

A. ARNEKKER

RADOM, ŻEROMSKIEGO 36. — TELEFON 23-92.

KU SZCZYTOM

CZASOPISMO UCZNIÓW SZKOŁY TECHNICZNEJ.

WYDAWNICTWO KOŁA HISTORYCZNO-POLONISTYCZNEGO.

WSZYSTKIM CZYTELNIKOM i PRZYJACIOŁOM

„KU SZCZYTOM”

SKŁADAMY

SERDECZNE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE i NOWOROCZNE

REDAKCJA.

Od Redakcji.

Luka, wytworzona w wydawaniu naszego pi-semka, nie może być niczym innym usprawiedliwiona — jak tylko stroną finansową i tym, co okre-ślamy „siłą wyższą”.

Cała więc trudność leżała w jej usunięciu, co zostało ze skutkiem pomyślnym załatwione. Sprawa wydawania pisma ze zwłoką została ostatecznie rozstrzygnięta przez nowy komitet redakcyjny w porozumieniu z Kuratorem pi-semka.

Żywimy przy tym nadzieję, że przy ogólnym poparciu Kolegów będziemy w stanie zapewnić Wam stałe wydawanie godnego Waszego poparcia i sympatii pi-semka.

Ku szczytom.

Gdy człowiek dochodzi do wieku rozkwitu, czuje w sobie pewien wzrost życia, który go poniekąd rozpiera pewną pełnią, a nawet nadmiar zasobów fizycznych i umysłowych pełnią sił, energii, odwagi, zdrowia i uzdolnienia, czuje pewien rozpęd do czynu, a nade wszystko czuje w sobie żar serca, które mu nie da ujścia i grozi mu wybuchem. Czuje w sobie tę potęgę, którą Mickiewicz tak genialnie wyraził w swej „Odzie do młodości”, że ciężką bryłę świata z posad by wytrącił.

A ta pełnia energii i życia wszelkimi porami się wymyka, wprost je rozsądza, przez co marnujemy to piękne życie, dane nam do szlachetnych celów.

Powinniśmy pracować nie tylko nad wiedzą, ale także i nad sobą, bo Ojczyzna nasza potrzebuje ludzi takich, którzy by byli jej filarami. Filar zaś nie może być kruchy, zbutwiały, wąty, nadgniły, boć sklepienie na nim wsparte wnet by runęło. Filar być musi jak z granitu: cały, silny, zdrowy, mocno zbudowany. A więc muszą to być ludzie nieposzlakowanej prawości, gruntowych zasad, głębokiej wiedzy, wytrwałej pracy, żelaznej woli, bezgranicznego poświęcenia, ludzie hartowni jak stal, czyści jak kryształ, szlachetni jak złoto, bezinteresowni a wzniosłego ideału. Kto kocha ideał i ludzi, ten się udziela, ten czyni się poniekąd pośrednikiem między człowiekiem a ideałem. Ideał w duszy każdego obywatela tak wysoko powinien stać i na takiej podwalinie powinien się oprzeć, aby żadna nawałnica życiowa go nie przemogła. Ideał nie może znać kompromisów. Pozostać on musi dla nas na całe życie gwiazdą przewodnią, bodźcem i sterem, aby drogi się jego trzymając uniknąć tych mielizn, których świat jest pełen, i aby spełnić w całej doniosłości swe życiowe zadanie.

Jako uczniowie sposobiący się do zawodu powinniśmy oświecać promieniem ideału każdą naszą pracę, ożywiać ją ideą wyższą np. użytecznością dla kraju i społeczeństwa, wskutek czego ustrzeżemy się w pracy od rutyny i szablonu, zapałem zaś młodego serca powinniśmy ogrzać ją, jednym słowem wlać w nią cały swój zapał, a w swym pochodzie wznieść się ponad nizinę drogi, po której stąpamy, ponad te

kamienie, które nasza noga potraça. Wzniosłe ideały i szerokie pole pracy ideowej ścielą się przed każdym młodzieńcem. Wtenczas będziemy szczęśliwi, kiedy ideałowi w sobie żyć pozwolimy i nie damy go w sobie przytłumić.

Lecz jakże często ten ideał spoczywa u ludzi pod grubą warstwą popiołu i egoizmu.

Spod tego popiołu, spod dusznej atmosfery trzeba się koniecznie wydobyć. Aby być w stanie spełnić swe życiowe obowiązki, niezbędnym jest znać możliwie we wszystkich szczegółach i przejawach myśli i czynu obecnej chwili. Znajomość ową nabyć możemy przez stosunek z ludźmi, wprężonymi w wartkie koła życia i przez lekturę.

Żyjmyż w teraźniejszości, aby lepszą przyszłość świata zgotować; bądźmyż ludźmi przyszłości (bo przeszłości nie zmienimy), gdy przyszłość w naszym leży ręku. Ten największych czynów dokona, kto największymi rozporządza środkami i jaki ideał najgoręcej umiłował. Bo miłość jest siłą ze wszystkich najpotężniejszą. To potęga świata; to dźwignia, największe ciężary unosząca, to cywilizator ludzkości. Tam tylko jest życie, gdzie jest miłość; tam jest rozwój i postęp... Gdzie nie ma miłości, tam skorupa i martwota.

Pracujmyż więc dla ideału, aby go w duszach ludzkich rozbudzać, wiedząc, że wytrwałość wszelkie przeszkody usuwa.

Telecki J. (III-B)

Cmentarny krzyż.

*Wysoko w górę w nocnym lazurze
płyną duchy, płyną,*

*Z cmentarnej ciszy w głąb mogiłnych niszy
giną westchnienia, giną.*

*Tam w cieniu, płaczącej cmentarnej brzozy
Leżysz, matczko, — kochana sama —
Pośród tysiąca krzyży — moja mama.....
Ból mój w rozpacz przed Bogiem się korzy.*

*Lza z oczu spływa, duszę zalewa
smętna gorycz, smętna
Myśl śmierć budzi, życia chęć studzi
natrętna myśl, natrętna.*

„Płomyk świecy drży na wietrze i chwieje”
Cieniami krzewów, chwastów, wianków...
Powiew śle zapach więdnących rumianków —
Ból mój w rozpacz wcale nie maleje.

„Dolmen”.

W dniu Święta Umarłych.

Od zimnych mogił technie spokój i majestat śmierci.

Ci, co do niedawna chodzili między żyjącymi, dziś otuleni chłodnym płaszczem grobu czekają dnia zmartwychwstania.

Ilu wśród żyjących jest takich, co przyszli w Dzień Zaduszny nad groby swych najdroższych i tu nie mogąc zdobyć się na modlitwę starali się przedrzeć oczyma pleśń i chłód mogiły, aby zajrzeć do trumny!

Nie tam kierować wzrok swój trzeba — nie w ziemię, gdzie gródka prochu spoczywa: nam spojrzeć trzeba wzwyż, przesyć wzrokiem ciężkie chmury deszczowe, zagłuszyć ochryple głosy wron skrzeczących na bezlistnych śliskich gałęziach i stąd, z ziemskiej ojczyzny ograniczonej przestrzenią i czasem spojrzeć tam, ku górze, do wieczystej i nieograniczonej krainy. Ujrzymy tam tych, co kochaliśmy ich na ziemi, szczęśliwych na wzór ptaków wypuszczonych z ciasnej klatki — ziemi — ku błękitom. Spojrzeć nam trzeba oczyma nie zażawionymi, ograniczonymi niemocą i żalem, lecz oczyma, jakimi Syn patrzył na Ojca, ukrytego w przestworzach.

Na myśl o śmierci i o tym, że z doskonałego umysłu człowieczego utworzy się nie znaczący proch, niejeden dozna strachu, inni silą się na wynalezienie środka zapobiegawczego śmierci, a jeszcze inni opuszczają ręce i poddają się bez zastanowienia losowi.

Ludzie! Czyż nie czujecie w sobie żaru iskry, która tli się w was od kolebki? Trzeba ją rozdmuchać, rozżarzyć, a buchnie płomień, co zniszczy bojaźń przed śmiercią. Poczujecie się silnymi, a widok ementarza będzie dla was widokiem tych, co was uprzedzili w osiągnięciu szczęśliwości wiecznej.

Ktoś odpowie, że na ementarzu znajdują się i ci, co nigdy nie osiągną zbawienia. Lecz ci niech i u nas stracą pamięć.

My nie żałujemy tego, co spłonęło, lecz miejmy przed oczyma to, czego płomień nie dosięgnął w niszczycielskim swym pochodzie.

Groby, nad którymi w Dzień Zaduszny modlimy się, zostaną otwarte skinieniem Jego Wszechwładnej Ręki, a przed oczyma zmartwychwstańców stanie Ten, co śmierci i zmartwychwstaniu rozkazuje.

Zadrży ziemia w posadach, runie w przepaść wszystko, co ludzkość stworzyła z materii i nad gruzami wzniesie się znowu On — Władca Wszechświata i poda zbawienną Rękę tym, co w Prawdzie żyli.

Czy myśl o tym jest nam obojętną? Chyba, że znajdzie się ktoś, co powie, że z końcem życia ludzkiego kończy się wszystko, ale ten argument wcale nie jest przekonywujący. My wierzymy i opieramy się zawsze na słowach, które nam Stwórca wszystkiego istnienia oznajmił. A zgłębiać Jego niezbadane wyroki to jest to samo, co stwarzać coś bardziej doskonałego nad człowieka, coś, czego by człowiek nie zrozumiał.

Patrząc na groby przodków naszych mamy to wszystko przed oczyma i myślą wnosimy się za błękity, ku Bogu, skąd spływa spokój, piękno i miłość.

Nie powinno być rozpaczylej po stracie kogoś z najdroższych, kogoś, co żywił nas na ziemi.

Winniśmy wdzięczność Stwórcy, że uznał nas za przygotowanych do życia, skoro zabrał nam tych, co nas żywili.

Dzień Zaduszny winien nas utwierdzić w wierze i miłości Boga.

Kwaśnik St., (IV-B)

Rydz-Śmigły.

Wodzu!

Tobie, sternikowi czynów,
Naród przekazał butawę
Jednemu z Wielkich Synów,
Co walczyli za Jej świętą sprawę.

Dumny Orle — Jenerale;
Leć w obłoki pod błękity —
Naszą Polskę buduj trwale,
Wznoś Ją zawsze ponad szczyty!

Wodzu! my z Tobą,
Ty z armią wielką!
Połącz zbrojną drogą
Ziemie — polskość wszelką!

My wszyscy złożym ślub
Na wierność dla Ojczyzny:
W walce zwycięstwo albo grób —
Za wolność miło nosić blizny.

Gdyby chytre wrogi
Na Polskę targnąć chciały,
Wtedy nasze progi
Twierdzami by się stały.

„Retheyn” (III-B).

Pierwsze dni trudu i chwały.

Raz, dwa — raz, dwa...

Maszeruje wiara rażno i ochoczo. Z pod zakurzonych czapek i pyłem okrytych twarzy wyzierają oczy smutne, wesołe, melancholijne, a nawet ponure, które zaraz przybierają wyraz inny, skoro spojrzą na młodego pułkownika Śmiętego-Rydzę. Maluje się w nich zaraz wyraz czci, uwielbienia a nade wszystko wielkiego ukochania i bałwochwalczego wprost przywiązania żołnierskiego do jego osoby.

O ho wiara strzelecka wie — kogo cenić i kochać, a kogo traktować ozięble lub z lekceważeniem. Doświadczył niejeden wiarus wielkiej jego dobroci i szczerego żołnierskiego serca. A pułkownik jakby rozumiał niemą wymowę oczu strzeleckich, bo wyprostował się na siodle i z uśmiechem na ustach spoglądał na nich.

Idą strzelcy i tęsknie wyglądają najbliższej wsi przeznaczonej na odpoczynek...

Naraz pułk podrywa się, wciąga dech w płuca i z brawurą wyśpiewując „Wojenko, wojenko” wkracza do wsi polskiej, gdzie naznaczono postój dla zmęczonych strzelców. Dwóch przyjaciół z IV kompanii, Jacek Kruk i Władek Kolas, weszło do najlepszej chaty we wsi pomimo niechęci gospodarza i z wielkim zadowoleniem, zapominając o obiedzie,

wyciągają się rozkosznie na wiązce słomy zarekwirowanej chłopu. Nie sążone im jednak było zaznać długo tak błogiego spoczynku, bo naraz odzywają się strzały i szwadron kozaków napada na wieś.

Oficerowie w jednej ręce z pistoletem a w drugiej z dobytą szablą formują kompanię, aby stawić czoło kozakom. Dla starych legunów IV kompanii jest to fraszka bo im kozacy niestraszni.

Jacek z Władkiem stają pierwsi do szeregu i po rozsypce w tyralierę spoza starego parkanu kropią raz po raz do uwijających się na przedpolu kozaków. IV kompania ma na razie łatwe zadanie, bo kozacy omijają ich a szarżują III-cią kompanię. Kompania ta stawia słaby opór, bo jeszcze nie ma wypełnionych wszystkich luk, jakie wyrwały w niej dawne bitwy.

Chłopcy z niecierpliwością oczekują hasła do ataku, aby pomóc braciom i w duchu kląć na czym świat stoi dowódcę kompanii, który trzyma ich w miejscu.

Lecz dowódca jest przezorny. Bo oto z boku zbliża się oddział Moskali. To już nie kozacy, lecz pułk gwardyjski, który chce ich zaskoczyć. Biegną pewni zwycięstwa, gdy naraz odzywają się c. k. m. IV kompanii i osadzają ich na miejscu, a leguny z piosnkami na ustach grzeją aż miło i rażno okopują się.

I znów nieludzkie „Urra!” i Moskale z nastawionymi bagnietami ruszają pędem. Śmierć unosi się w powietrzu. Strzelcy strzelają szybko i wreszcie sygnał podrywa ich z okopów do kontr-ataku. Seria granatów na wroga i bagnet związał się z bagnietem.

Jacek obdarzony olbrzymią siłą chwyta karabin za koniec lufy i grzmoci z rozmachem, a gdzie machnie tam karabin wypada z rąk wroga a człowiek z jękiem osuwa się na ziemię z bielmem na oczach. Władek natomiast zwinny jak łasica kłuje bagnietem na prawo i lewo. I tak ręka w rękę torują sobie drogę wśród Moskali.

Wreszcie wypadają z zamętu i mogą uchodzić. Lecz legun nie tchórzy. Rzucają się z powrotem w wir bitwy i znów prą przed sobą gromady Moskali, aż wreszcie dopadają sztandaru i dowódcy.

Bitwa przedłużyła się bo III kompania odparła kozaków i przychodzi w pomoc.

Kłeska jednak zdaje się być nieuchronna, bo 3-krotnie większe siły Moskali w końcu ich zmagają.

Już Jacek z przestrzeloną nogą leży obok sztandaru, a Władek, zażarcie broniąc się przeciwko dwom drabom, osłania go i wreszcie z wycieńczenia pada obok niego. Wtem głośne „Niech żyje Polska!” podrywa go znów na nogi. Zamglonymi oczyma spogląda ze zdumieniem i widzi jak Belina z jednej strony prowadzi swoich chłopców w bój niby w tańiec, a z drugiej osobiście Śmigły-Rydz z szablą w ręku prowadzi resztę pułku i własnoręcznie ścina się z Moskalami.

Nowy duch wstępuje w zmęczonych legunów i z nowym zapałem kropią nieprzyjaciół. W niedługim już czasie wróg pokonany, wzięty częściowo do niewoli lub wybity...

Władek podiera Jacka i śpieszą obaj na zbiórkę, gdzie wiara wesoło zbiera się w szeregi i przechwalając się opowiada sobie przygody bojowe lub wspomina z żalem poległych towarzyszy.

Pułkownik Śmigły-Rydz dekoruje zasłużonych legunów Krzyżem Walecznych. Jacek i Władek płaczą z radości, bo i na ich piersiach błyszczą krzyże, na które tak rzetelnie zapracowali. Cieszą się wszyscy z wygranej, a w powietrzu zamiast grozy śmierci unosi się chwała Polskiego Żołnierza.

Tak zaczął się pierwszy dzień ciężkich walk pod Kostiu-chówką, który przysporzył chwały legunom, a ich pułkownikowi otworzył pierwszy stopień do godności, którą teraz otrzymał: Marszałka Polski Wolnej.

Mazur H. (III-B).

Jam bardzo smętny — jam bardzo znużony —

A jednak muszę pójść tą drogą ciemną,

Kędy z was żaden nie pójdzie dziś ze mną —

Zdejmijcie mi z serca waszych uwag szpony!

Z. Krasiński.

Michał Anioł.*)

Kto w geniusz nie wierzy, kto nie wie, czem on jest, niech wejrzy na Michała Anioła. Nigdy nie stawał się człowiek tak całkowicie jego pastwą. Geniusz jego był — zda się — odmiennej natury niżli on sam: był to pogromca, który go powalił i ujarzmił.

W dobie Wielkiego Odrodzenia żył i tworzył we Włoszech wielki artysta Michał Anioł (Michelangelo) Buonarroti. Urodził się 6 marca 1475 r. w Caprese w Casentino.

Ojciec jego był podestą; matka zmarła, gdy miał lat 6. Było ich pięciu braci: Leonardo, Michał Anioł, Buonarrotto, Giowan-Simone i Sigismondo. We wczesnym dzieciństwie oddany został na „mamki” do żony kamieniarza w Settignano. Jej mleku potem żartobliwie przypisywał swe powołanie rzeźbiarskie.

W szkołach zajmował się wyłącznie rysunkiem. Krzywo patrzano nań za to, a ojciec i bracia obijali go, gdyż wstydzili się mieć artystę w domu swoim. Pomimo wielu trudności i niepowodzeń nie ustawał w swych zamierzeniach. Wyróżniano już w młodych latach przez Wawrzyńca Wspaniałego studiował pod jego opieką. Gdy prace jego zyskały rozgłos, stał się sławnym. Od dziecka tworzył wiersze, gdyż było to jego potrzebą i nakazem wewnętrznym. Pokrywał rysunki, listy, notatki krótkim zaznaczeniem myśli, które rozwijał potem i odpowiednio przerabiał. Najwcześniejszym z jego wierszy był napisany we Florencji w 1505 r. (wyjątek):

Jakżem był szczęśliwy, gdy mi dane było

Zwycięsko dzikie twe odpierać szaty,

Dzisiaj zgnębiony we łzach tonę cały

Wbrew woli z twoją obeznany siłą.

Głównym jego zajęciem było rzeźbiarstwo, któremu poświęcał najwięcej czasu. Każde dzieło, jakie stworzył, jest wyrazem wielkiego arcyzmu i talentu, jaki posiadał. Jego genialna twórczość przejawia się w jego dziełach.

Pod kierownictwem Poliziana wyrzeźbił — *Walkę Centaurów z Lapidami*. W tej płaskorzeźbie, gdzie panuje wyłącz-

*) Referat niniejszy został wygłoszony na zebraniu Koła artystyczno-krajoznawczego naszej szkoły. (Redakcja).

nie nieugięta siła i piękno, wypowiada się dumnie atletyczna dusza wyrostka odzwierciadlając zarazem dzikie jego igraszki z nader surowymi towarzyszami młodości.

Na wyzwanie fanatyzmu Savonarolistów pracował we Florencji nad słynną rzeźbą: *Śpiącym Kupidyńcem*. Współcześnie poczytywali to za rzeźbę starożytną.

W Rzymie rzeźbił: *Pijanego Bachusa, Umierającego Adonisa i Wielkiego Kupidyna*.

Rzeźbę — *Pietà* wykonał z rozkazu kardynała francuskiego Jean de Billher. Treść jej następująca: Na kolanach nieśmiertelnie młodej Matki Boskiej leży Chrystus martwy, zda się, we śnie pogrążony. Surowość Olimpu owiewa rysy Bogini przeczystej i Boga Kalwarji. Niewyraźalna melancholia dołącza się tu jednak — opływa oba ciała Boskie. Smutek oświadczył duszę Michała Anioła. Wyrzeźbił też artysta kolosalnego — *Dawida* — rozpoczętego przez Augustyna Duecio. Rzeźba ta wykonana jest dłutem w olbrzymim złomie marmuru.

W sierpniu w 1504 r. otrzymał Michał Anioł zamówienie na karton — *Bitwy pod Gasciną*. Dzieło to przepadło podczas rozruchów we Florencji wywołanych powrotem Medyceuszów. Znane jest ono jedynie z kopii kilku fragmentów. Najsłynniejsza jest kopia miedziorytowa Marka Antonia.

Z tegoż okresu życia Michała Anioła pochodzą również obie okrągłe płaskorzeźby: *Madonny z Dzieciątkiem* oraz *Madonny z Bruges* i wielki, wodnemi farbami malowany obraz *Rodziny świętej*, najpiękniejszy i najstaranniejszy z obrazów sławnego już wówczas mistrza.

W grudniu 1505 r. powrócił Michał Anioł do Rzymu, dokąd już sprowadzono morzem część wybranych przezeń brył marmurowych. Z rozkazu papieża Juliusza II przystąpił do pracy nad budową grobowca. Jego zachłanna energia pozbawiła go zupełnie wszelkiej łączności z towarzystwem ludzi, on nienawidził — nienawidzono go. Przez to, że był wielkim artystą, zazdrościli mu koledzy i stawiali mu najróżnorodniejsze przeszkody, aby popsuć wykonane prace. Cierpiąc nieustannie upodobał sobie niejako cierpienie; samo przejmowało go ono rozkoszą cierpką...

Tym bardziej wzmacnia — im bardziej szkodzi.

Smutek to moja jedyna pogoda,

Sto uciech jednej męki nie przeważy.

Niezdecydowanym bywał w sztuce, w polityce, we wszystkich czynach i we wszystkich myślach swoich.

Pędzel i dłuto nie ucisza goła

Duszy, co zwraca się jeno do krzyża,

Gdzie miłość boska otwiera ramiona.

Podczas pracy nad *grobowcem Medyceuszów* wynikł zatarg pomiędzy Michałem Aniołem a jego pracownikiem — Bramantim, w wyniku którego budowę grobowca przerwano, a Michał Anioł został usunięty z Watykanu. Papież po namyśle kazał odszukać mistrza w celu dokończenia rozpoczętego dzieła. Początkowo Michał Anioł ukrywał się przed papieżem, lecz w końcu powrócił do Watykanu i przeprosił papieża. Po złagodzeniu zatargu Juliusz II kazał wystawić sobie olbrzymią posąg spiżowy w Bolonii. Daremnie zarzekał się Michał Anioł, iż nie zna się na odlewach z brązu. Musiał się jednak tego nauczyć. Posąg stanął w 1508 r. Michał Anioł przypłacił to nieomal zdrowiem. „Wycieńczyam się w pracy, jak chyba nikt jeszcze tego nie czynił — pisał o sobie — nie myślę o niczym innym, jak tylko o pracy za dnia i w nocy”. Jak na tyle trudu wynik ostateczny był nader żalony. Posąg Juliusza II wzniesiony przed fasadą San-Petronio przetrwał zaledwie 4 lata, gdyż został zniszczony przez Bentivoglich — wrogów Juliusza II.

Michał Anioł powrócił do Rzymu, papież obarczył go nowym zadaniem, bardziej niebezpiecznym. Malarzowi, który nie miał pojęcia o technice freskowej, nakazał pokryć malowidłami *sklepienie kaplicy Sykstyńskiej*. Olbrzymia ta praca rozpoczęła się dnia 10 maja 1508 r. Ponure lata — najbardziej ponure i najszczytniejszy zarazem okres jego żywota. Oto Michał Anioł z legendy, oto bohater Sykstyńcy, które postać potężna wryła się w pamięć ludzkości całej i winna w niej pozostać na zawsze. Dzieło zostało odsłonięte w dniu Wszystkich Świętych 1512 r. To święto promienne i ponure zarazem w grobowych odblaskach Święta Zmarłych było dniem nader odpowiednim dla odsłonięcia tego strasznego dzieła, kędy przewalała się huraganem cała potęga życia i gdzie wszystko przepełnione jest Duchem Boga, który stwarza i zabija, Boga pochłaniającego to życie. W plonie tej pracy Herkulesowej zyskał Michał Anioł chwałę nieśmiertelną,

a przyplacił je steraniem sił, trzymając w ciągu długich miesięcy głowę, zadartą podczas malowania sklepienia Sykstyiny. Żartował sobie z tych ułomności swoich:

Mam już od znoju wolę jak od wody;
Mają je koty w Lombardzkiej dolinie —
Czy w jakiejkolwiek gdzieś innej krainie.
I brzuch mi gwałtem zbliża się do brody.

Z brodą wzwyż, czaszkę mam od niewygody,
Na plecach wklęśłą pierś, czem karpia słyńcie,
A z pędzla kropel deszcz na twarz mi płynie,
Mozajkę czyniąc mi z mej pstrej urody.

Szczytowski M. (IV-C)

(c. d. n.)

Kwestia kolonii.

Przed kilkoma dniami zostały urządzone przez Ligę Morską i Kolonialną — pioniera idei kolonialnej w Polsce — „Dni Kolonialne”. Miały one za zadanie zwrócić zainteresowanie społeczeństwa naszego na kwestie w chwili obecnej bardzo aktualne i niemniej ważne.

Wiemy bowiem, że rozwój każdego państwa zależy od trzech czynników: 1) od silnej armii, 2) dużej spójności i ładu wewnętrznego państwa oraz 3) jego gospodarki. Pierwszych czynników omawiać nie będziemy, zajmujemy się tylko ostatnim t. j. życiem gospodarczym naszego kraju.

Musimy sobie uprzytomić, że w pierwszych latach niepodległości pod względem gospodarczym staliśmy bardzo nisko. Powodem tego było spustoszenie poczynione przez armie walczące na ziemiach naszych podczas wojny światowej. I chociaż potem przemysł nasz począł się rozwijać nie zdołał w zupełności zaspokoić naszych potrzeb. Prócz tego stała jeszcze inna rzecz na przeszkodzie normalnego rozwoju naszego przemysłu. Był nią brak surowców, zwłaszcza bawełny, rud, ziarn oleistych itp.

Co gorsza to, że surowce przez 10 lat stanowiły połowę całego naszego importu, powodując duży odpływ dewiz, tym

samym naruszając naszą gospodarkę pieniężną. Zdołali bowiem w tym okresie zmusić nas do dopłacenia w naszym handlu zagranicznym sumę 3 miliardów 700 milionów złotych. Ponieważ surowców nie posiadaliśmy, więc musieliśmy wysyłać ręce robocze. I to w znacznej części zabezpieczyło nasze państwo przed zupełnym pogrążeniem się w klęsce kryzysu, gdyż przysyłane oszczędności przez naszych emigrantów były nam znaczną pomocą. Lecz teraz, kiedy emigracja ma duże utrudnienia, zmuszeni jesteśmy wysyłać nasze towary na rynki zagraniczne po cenach bardzo niskich, co pociąga drożyznę tych samych artykułów wewnątrz kraju.

Są to rzeczy zbyt obszerne, tak że nie jesteśmy w stanie dokładnie je omówić, musimy więc zadowolnić się tym pobieżnym rozpatrzeniem, które potrzebne nam jest do zrozumienia poczynań Ligi.

Otóż kiedy Liga Morska i Rieczna przed sześcioma laty przeobraziła się w Ligę Morską i Kolonialną, znalazło się wielu, którzy cel tej propagandy — kolonie, uważali za coś z krainy marzeń.

Przychodzi tu na myśl porównanie gen. Orlicz-Dreszera, który marzenia o koloniach porównał z marzeniami o Wolnej Polsce. Tylko że na spełnienie pierwszych musieliśmy czekać dziesiątki lat, gdy tymczasem sprawa kolonii po sześciu latach propagandy i rozpowszechniania tej idei przez Ligę przed paroma dniami odniosła częściowo pożądany skutek. Było nim wystąpienie przedstawiciela naszego rządu przed Ligą Narodów z oświadczeniem, że Polska również z niecierpliwością oczekuje sprawiedliwego podziału surowców. Oświadczenie to zostało przychylnie przyjęte przez prasę świata prócz rosyjskiej, która określiła je jako nieumotywowane pretensje imperialistyczne. Powodem tego jest między innymi uważanie Polski za kraj samowystarczalny. Tymczasem jest to nieprawdą i dużym błędem. Mamy bowiem mało wartościowe rudy, trochę ropy naftowej, trochę lnu i wełny, ale jest to ilość niewystarczająca dla nas — narodu, którego przyrost rocznie wynosi około pół miliona nowych obywateli. Emigrować nie mogą, a nawet największa parcelacja kraju nie da pożądanych wyników.

A jeśli tę nadwyżkę skierujemy do miast, to powiększymy tylko nędzę. Byśmy mogli dać im zatrudnienie, musimy

powiększyć nasz przemysł, czego uczynić nie jesteśmy w stanie, z braków surowców. Zresztą gdyby i to było znośnie załatwione, to produkcja szybko przewyższyłaby wewnętrzne zapotrzebowanie, a z powodu utrudnień, stawianych na całym świecie importowi, poczynania te również nie dałyby tak bardzo pożądanego skutku.

Jedynym sposobem na to są kolonie jako tanie źródło surowców i obszerny rynek zbytu. Tymczasem jeśli inni uznają to za słusność, to jednocześnie zarzucają nam, że nie jesteśmy w stanie zarządzać koloniami. Zarzut ten rozbija się o akcję wszystko przewidującej naszej Ligi, która już teraz posiada przyszłych plantatorów wyszkolonych w szkołach kolonialnych. Zresztą czyż nie mamy tysięcy naszych rodaków, specjalistów w tej dziedzinie, rozsianych po całej Ameryce, którzy z łatwością mogliby zamienić teren pracy, niczym nie związany z Ojczyzną, na tereny Jej przyznane?

Jasno więc widać, że i zarzut o naszej niemożności w podłożeniu obowiązków zarządu koloniami jest niesłuszny. Żądamy kolonii i mamy prawo ich żądać z racji naszej dynamiki ludnościowej, gospodarczej oraz szczególnego położenia geograficznego i politycznego w tej części Europy. Zwłaszcza że Kamerun, jedna z b. kolonii niemieckich, zwrotu której Niemcy domagają się, została odkryta, zbadana i zajęta przez polskich uczonych 54 lat temu z Rogińskim, Janikowskim i Tomczykiem na czele. Zakupili oni te tereny dla „bezza państwowej” Polski reprezentowanej tylko flagą warszawskiej Syreny, ale ostrzeliwani działami niemieckiej kanonierki oddali je w opiekę Anglii, od której Niemcy je wreszcie otrzymali.

Mamy więc silne podstawy do żądań kolonii i możemy niedługo spodziewać się ich uzyskania. Bo przecież rząd nasz nie po to poruszył tę sprawę, by się tylko poskarżyć z powodu swych trosk i kłopotów, ale po to, by tak słusne żądania te zostały przez Ligę Narodów załatwione.

Są to sprawy bardzo poważne, w których my jako młodzież zasadniczo czynnego udziału teraz nie mamy. Tym samym na ich rozstrzygnięcie wpłynąć nie możemy prócz pomocy w krzewieniu tych idei w społeczeństwie. Ale przyszłość będzie całkowite wykorzystanie kolonii z ich bogactwami dla budowy mocarstwowej Polski.

Karczmarczyk J. (Ill-B)

Z nad polskiego morza.

Po trzydniowej wędrówce w późną noc zmęczeni i niewyspani, mający głowę nabitą wrażeniami z poprzednio zwiedzanych miast, wysypaliśmy się ze skrami zięjącego pociągu na niewielką stacyjkę, leżącą na samym cyplu mierzei Puckiej, Helem zwaną. I jak korowód duchów prześlizgnęliśmy się przez uśpioną osadę, która jakby wiedząc, że nad nią czuwa potężne morze, spała beztroska jak dziecię małe.

Zapusciliśmy się w las, ale jakież odmienny od tych naszych starych borów dumnych i poważnych, strzelających wysoko swymi wyniosłymi wierzchołkami ku słońcu. Ten stał cichy, niski, skupiony w siebie, z pokracznie powykręcany konarami, które — widać — niejedną srogą burzę przetrwały w walce z potęgą morza nim zapewniły sobie jakie takie bytowanie na tych ubogich wydmach. Ale za to między nimi krzewi się wysoko liliowy wrzos, który w niektórych miejscach sięga aż po pas, oraz miękki, wilgotny mech, który jakby płaszczem okrywa nagie grzbiety piaszczystych pagórków.

W kilka minut między drzewami zjawił się nowy osobnik: zielony namiot, który wśród srebrzystej poświaty księżyca, przedostającej się przez rzadkie gałązki sosen, tuż zaraz nad brzegiem morza rozpostarł swe poły. A wraz z namiotem przybyli odziani w takie same jak i on zielone mundurki łakomi nowych przygód i wrażeń chłopcy z głębokiego ładu, do którego ten skrawek morza należy — harcerze.

Było ich czternastu.

Na proporczykach, które dumnie, niby buńczuki tatarskie zatknięto przy wejściu namiotu, widniało: VII R. D. H. — godło zastępu i nic więcej. Lecz to wystarczy, by każdy, kto tylko spojrzał, wiedział że dwa zastępy radomiaków wybrało się w świat na wędrówkę.

Pomimo zmęczenia nie wszystkim było śpieszno położyć się i odpocząć może dlatego, że nie czekało ich tak jak w domu miękkie w puchy usłane łoże, lecz twarde, syпки piasek, na którym nie jest zbyt wygodnie.

A może wabił ich cichy szmer Bałtyku, przechodzący w szum jakby westchnienie potężnej piersi, długie, głębokie, a potężne. To fale, które w ciągłej tęsknocie za ziemią, jak czuły kochanek, bieżą ku niej, by objąć ją swym ramieniem,

przysłuchać się do niej, złożyć cichy pocałunek na piasku i zniknąć, by dać miejsce dziesiątym, setnym..., które w swym pożądaniu bieżą do niej bez przerwy.

W głębokim skupieniu — oczarowani przepięknym widokiem Bałtyku, obramowanego hen w dali czarną linią niezmiernych wód, które w środku mieniły się odbiciem książyca, niby taflą płynnego srebra — siedzieliśmy na wilgotnym piasku przytuleni do siebie tacy mali wobec ogromu otaczającego nas żywiołu. Nad nami płynął cicho księżyc, niby srebrny korab, otoczony zwałami obłoków, które lekki wietrzyk przesuwiał z jednego brzegu nieba na drugi.

Jakże inne wrażenie odnosi się w dzień, kiedy to bezbrzeżne obszary wód skąpane są w promieniach słonecznych, a toń Bałtyku z czarnej przemieni się na zielonkawą, kiedy wzrok nasz z jednej strony padnie na las masztów w porcie rybackim, a z drugiej pobiegnie hen w dal i nie zatrzyma się, dopiero aż na małym punkcie, gdzieś na horyzoncie, wyrzucającym z siebie smugi dymu, które potem zlewają się i tworzą z niebem i wodą jedną całość. Ze zbliżaniem staje się coraz większy, aż urośnie w olbrzym transatlantycki lub inny okręt handlowy, śpieszący do tej perły polskiego wybrzeża — Gdyni.

Dwa dni spędzone w Helu to dwa dni wypoczynku, nabierania sił do dalszej wędrówki po polskim wybrzeżu, spędzonych na zwiedzaniu i poznawaniu tego starego portu rybackiego oraz na miłych wycieczkach w łodziach po błękitnych falach, które odsłaniały nam tajemne, ukryte w wodzie życie.

Z zalem żegnaliśmy ten cichy zakątek, położony na samym cyplu, na którym zostawiliśmy cząstkę serc. Przerzneliśmy wszerek półwysep i ujrzeliśmy pełne morze, nad brzegiem którego wypadła nam droga.

Pełne morze to już nie zatoka Pucka, cicha spokojna jak tafla uspiętego jeziora, ale sine, ponure, bieżące ku nam białymi grzbietami fal, ze złością biło z hukiem o brzeg i wylewało się szerokimi kręgami na złoty, upstrzony ziarnkami bursztynu i drobnymi muszelkami piasek.

Ruszyliśmy przez Juratę, Bór aż do Kuźnic, w których już nocą stanęliśmy na nocleg, aby o świcie znów porwać się do

lotu i poznawać tę rdzennie polską ziemię, za którą tyle krwi i łez popłynęło. I teraz po jej odzyskaniu musimy ją pokochać tak, aby w razie potrzeby mężnie bronić od zakusów wrogiego sąsiada.

Ciepielewski T. (III-B)

Bo tęskno mi.

*Czy wiecie, czemu świat dla mnie ponury,
Czemu w mym oku stale łąza łśni
I wszystko dla mnie w ciemne zdobne chmury —
Bo tęskno mi.*

*Czemu ta młodość posepna, zamglona —
Dlaczego przepaść wciąż przede mną tkwi,
Przed mymi oczyma wciąż szara zasłona —
Bo tęskno mi.*

*Ta pusta droga, piaskiem wysypana,
Wiatr, który stale w oczy wieje mi,
Dlaczego w sercu mym głęboka rana —
Bo tęskno mi.*

*Czemu dziś młodość moja tamtej niepodobna,
Jak za tych dawnych, minionych dni —
Przedemną smutek i cisza żałobna —
Bo tęskno mi.*

Chmura J. (IV-C).

D l a c z e g o...

Noc.

Głucho jęczy wicher tłukąc się w ciemnościach po bezlistnych konarach drzew. Szarpie nimi, wstrząsa, odrywa mniejsze, słabsze i rzuca na szarą rozmiętkłą ziemię.

Niebo, zasnutę nabrzmiałymi chmurami, nie przepuszcza ani odrobiny błysku gwiazd i kstężyca.

Głucho, pusto i straszno!

W gałęziach drzew, w wyciu wichru, w całej przyrodzie słyhać skargi i jęki cierpiących. To płaczą duchy nad ludzkością. Płaczą nad biedą, nad przewrotnością i złością, bo widzą

to, czego ludzkie oczy nie dojrzą, a jeśli zobaczą, to zanykają się czym prędzej, bo widzieć im tego nie wolno. Kurczą się więc ludzie i płaszczą. Dają wszystko, co dać mogą i muszą, ale dają bez nadziei w lepszą przyszłość, dają bo już przywykli do tego, bo ich przyzwyczajono. Wegetują z dnia na dzień, pogębiają jedni drugich, by zdobyć istnienie, egzystencję. Zwierzęją, mordują się dla kilku groszy nieraz. Skąd taka w nich nieludzkość? — Nauczyły ich tego czasy, w których żyją...

Wicher głośniej zawył, mocniej szarpał drzewami i zamilkł. Skończyła się skarga, ale przedmiot skargi nie zginął, umilkł tylko, aby z większą zerwać się siłą, większą rozpaczą i pędzić, skarżyć się bez ustanku — wiecznie.

Stasiołek Z. (IV - C).

Z i m a.

Zima jest wspaniała. O ile lato jest ładne, a wiosna piękna, to musimy przyznać, że zima nie ustępuje im pierwszeństwa. Największy urok daje ona nam nocą, gdy w całej swej wspaniałości dumna i potężna patrzy wyzywająco na świat. Śnieg chrzęści pod nogami napawając strachem idącego. Krzewy ubrane w szaty śnieżne potrzęsają groźnie gałęziami sprawiając niesamowite wrażenie. Czasem gdzieś wiatr zagwiżdże, a poza tym przerażająca cisza. Mimo woli przechodzeń okręca się futrem i przyspiesza kroku oglądając się trwożliwie. Księżyc to śmieje się, to uśmiecha tajemniczo patrząc na zabobonny strach podróźnego.

Co innego dla szczęśliwca, którego najzarliwsze, a przechodzące jego własnej wyobraźni marzenie, wprost fantastyczne urzeczywistniło się. Dlań wczoraj świat nie miał znaczenia. Przygnębiony ze złudzeniem patrzył na świat, który wydał mu się czymś przeżytym, czymś nie dla niego. A dziś... Och, jak błogo! Czyż może być coś piękniejszego, jak ten dzisiejszy dzień zimowy? I słońko jakoś inaczej patrzy, zda się, chce przemówić. Dusza się rwie z radości. Drzewa, które zwykle stoją pochmurne, zadumane, dziś jakby inne: odziane niby w królewskie z gronostaji płaszcze, wypożyczone od królowej Zimy. Stoją dumne z czołami wzniesionymi do góry, a jednak takie łagodne w spojrzeniu. Wszystko za-

marło, aby z wiosną pobudzić się do życia. Zima jednak nikomu nie da umrzeć, dba o wszystkich. Nawet biedne rośliny dostały ciepłe pierzynki, pod którymi mogą spać spokojnie nie troszcząc się o jutro.

A czy dla sportowca lub dla chorego potrzebującego czystego powietrza, jak ryba wody, czy zima nie jest wspaniałą? Czy jest coś przyjemniejszego, jak przejechać się sankami do lasu po białym i wspaniałym kobiercu, darze tak wspaniałomyślnym, ofiarowanym nam przez zimę? Ach, to jest pyszności jazda! To jest jazda bardziej niż królewska. Za nami tumany śniegu, przed nami przestrzeń nieogarnięta, a z boku to jakiś słup lub drzewo mignie nam przed oczyma, zdziwione naszą jazdą, potrzęsa swą koroną.

A w lesie, czyż nie widać życia mieszkańców leśnych? Wyraźniej, niż latem. Tu ślad lisa, który wietrząc za śladem zająca jednocześnie się ogląda, aby nie stać się śniadaniem dla silniejszego od siebie wilka. Takie już jest prawo, że kto silniejszy, ten górą. To walka o byt i życie.

A malarz... Pejzażysta jest tak olśniony, że nie wie, w którą stronę zostawić swe przyrządy. Gdzie spojrzeć, tam jeszcze ładniejszy widok.

Tak, bez wątpienia zima jest bardzo piękną i wspaniałą.

Harciarek M. (I-C).

Obchód Dnia Niepodległości w naszej szkole.

Z radością i ze spokojem zebraliśmy się w szkole, aby w czwórkach udać się na Mszę św. do kościoła Mariackiego oraz po nabożeństwie na uroczysty obchód 18 rocznicy odzyskania Niepodległości, zorganizowany przy współudziale grona P. P. Profesorów przez uczniów naszej szkoły.

Piszę „z radością i spokojem“, gdyż zdawaliśmy sobie doskonale sprawę z istoty uroczystości; jak również istotą radości i spokoju była świadomość, że możemy być zadowoleni z wyróżnienia, z jakim spotkał się generał Rydz-Śmigły.

Źródłem zadowolenia naszego: wyróżnienie, ponieważ władza marszałka, jaką otrzymał generał Rydz-Śmigły, pozwoli

mu armię naszą jeszcze lepiej zespolić z narodem, bardziej ujednostajnić dziedzinę wyposażenia jej w siły duchowe oraz techniczne.

Jakim — żołnierzem, jakim Polakiem — był i jest obecny Marszałek — wiemy z ostatnich kart dziejów Ojczyzny, z chwil walki z najeźdźcą ze — Wschodu.

Uroczystość rozpoczął P. Dyrektor L. Mroczkowski krótką, pełną uczucia przemową, a zakończoną okrzykiem na cześć Rzeczypospolitej Polskiej, Jej Prezydenta — Ign. Mościckiego i Naczelnego Wodza — Marszałka Śmigłego Rydza. Krótki występ chóru — poczem obszernie przemówienie P. Profesora Władysława Paluszyńskiego.

W mowie przytoczył jedną z naszych wad narodowych: złe, przesadnie krytyczne ustosunkowanie się do jednostek przodujących w narodzie za ich życia, a okazywanie czci dopiero po śmierci. Polacy — mówił P. Profesor — zerwali nareszcie z tą wadą i ustosunkowali się do zasług gen. Rydza-Śmigłego z takim zrozumieniem i taką konsekwencją, której wyrazem jest nadanie godności marszałka gen. Rydzowi Śmigłemu, a który podobnie jak Stefan Czarniecki — „nie z soli ani z roli, lecz z tego co *robi* — wyrósł”.

Odczytane opisy z dni walk o Warszawę z Bolszewikami — to dalszy ciąg programu. Zainteresowanie i rozszerzenie wiadomości naszych — to ogólne korzyści z obchodu, którego urozmaiceniem były występy chóru, orkiestry i deklamacje. Paru słowami o roli armii i stosunku do niej narodu P. Kierownik Inżynier Zielenkiewicz przypomniał nam manifestację podczas powrotu oddziałów wojska z manewrów kończąc „Obchód 11 listopada“ okrzykiem na cześć Armii, powtórzonym przez nas z wielką dynamiką.

Piotrowski M. (Ill-B).

*Z małych to cząstek życie się składa,
Z chwilek na pozór bez ceny
Lecz komu cząstka marnie przepada,
Życie rozplywa się w treny.*

Wincenty Pol.

Z życia sportowego naszej szkoły.

Sezon sportowy obecnego roku szkolnego rozpoczęliśmy dnia 17 września b. r. na turnieju siatkówki o puchar „Głosów Szlubackich”. Drużyna nasza pokonała reprezentację Szkoły Rzemiosł 2-0 i tym samym zakwalifikowała się do finału, gdzie spotkała się z Gimn. Kochanowskiego przy stanie 1-1 i około 2 punktów przewagi dla Gimnazjum Kochanowskiego. Publiczność wkroczyła na boisko i przerwała grę. Z powodu ciemności mecz ten nie został dokończony.

Dnia 18 października trzech naszych graczy: Szczytowski, Pertkiewicz i Okła grali w reprezentacji S. K. S-u w siatkówkę przeciw zespołowi C. I. W. F., a Szewczyk, Mazurkiewicz, Pertkiewicz i Szczepański w koszykówkę przeciw temu samemu zespołowi.

W październiku odbyło się szereg spotkań towarzyskich między kursami w piłkę nożną.

Dnia 31 października reprezentacja naszej szkoły rozegrała mecz półfinałowy piłki nożnej o mistrzostwo szkół radomskich ze Szkołą Rzemiosł zwyciężając ją 2-0, tym samym zakwalifikowała się do finału: z naszych graczy wyróżnili się: Piotrowski C., Szczytowski i Hofman. W finale przegraliśmy z Gimn. Chałubińskiego 1-0. Atak nasz grał bardzo słabo; wyróżniło się trio obronne: Jarosz, Piotrowski, Szczytowski i ofiarną grą na środku pomocy Szewczyk.

W dniu 11 listopada reprezentacja piłkarska naszej szkoły rozegrała mecz rewanżowy z Gimn. Chałubińskiego. Wynik 2-2 nie odzwierciedla przebiegu gry; przewagę miała nasza reprezentacja. Bardzo dobrze bronił Jarosz.

Obecnie sportowcy nasi przygotowują się intensywnie do sezonu zimowego.

Sadowski P. (Ill-C).

*Gdyby ludzie zdolni do krytykowania siebie tak,
jak krytykują swych bliźnich, zjawiłaby się na świecie
nowa choroba, która zwałaby się — samowstrętem.*

Henryk Sienkiewicz.

Co słyhać...

W dniu 10 września 1936 r. rozpoczęliśmy rok szkolny Mszą św. w kościele Mariackim, dokąd udaliśmy się w szyku wojskowym ze sztandarem Szkoły na czele.



Dnia 15 września odbyło się zebranie Koła Ligi Abstynenckiej, na którym ustalono zarząd w osobach kolegów: prezes — Kryško J., wiceprezes — Bobko D., sekretarz — Taczanowski Z.



W dniach 18—19 września kursy III A, III B i IV A pod kierownictwem P. Inż. Grzywacza i opieką P.P. Inż. Wicherta, Wolskiego, Szymanowicza i Jakaczyńskiego zwiedzały Wystawę Metalurgiczną i Elektrotechniczną w Warszawie.



Dnia 20 września odbyło się otwarcie Świetlicy szkolnej.



W dniach 23—24 września Wystawę Elektrotechniczną zwiedzały kursy II M i IV B.



Dnia 27 września odbyło się walne zebranie Koła Historyczno - polonistycznego, na którym komisarz Koła kol. Karczmarczyk J. został zatwierdzony na następną kadencję.



W dniu 9 października odbyło się zebranie organizacyjne Sodalicii Mariańskiej, na którym ustalono zarząd w osobach kolegów: prezes — Nawrot Wł., wiceprezes — Burak L., sekretarz — Warda J., skarbnik — Ziemiński Wł.



Dnia 23 października z inicjatywy kol. Karczmarczyka zostało zawiązane pod kierownictwem P. Dr. Vorbrodta Koło Chemiczno - fizyczne mające na celu pogłębienie wiadomości z dziedziny chemii i fizyki.



W dniu 24 października kursy Wydziału mechanicznego były na wyświetlaniu filmu o Śląsku.



Dnia 7 listopada odbyło się organizacyjne zebranie szkolnego Koła Ligi Morskiej i Kolonialnej, na którym wybrano zarząd w osobach: prezes — Stefurak M., I wiceprezes — Lament, II wiceprezes — Rorot J., sekretarz — Karczmarczyk J., skarbnik — Menert H., referent spraw morskich — Kowalski L., kierownik sekcji propagandowej — Lubasiński S.



Dnia 8 listopada w związku z obchodem 400-lecia urodzin ks. Piotra Skargi — w przedstawieniu prócz uczennic gimn. im. Konopnickiej brali udział uczniowie naszej szkoły.



W dniu 9 listopada zwiedzał naszą szkołę J. E. Ks. Biskup Lorek.



Dnia 11 listopada odbyła się po nabożeństwie uroczysta Akademia ku czci 18 rocznicy Odzyskania Niepodległości Polski.



Dnia 16 listopada wizytował naszą szkołę Ks. Kan. Ekiert.



W dniach 20—21 listopada odbyły się rekolekcje dla uczniów naszej szkoły.



Dnia 22 listopada były zebrania rodzicielskie t. zw. wywiadówka.



W dniu 27 listopada poczęła funkcjonować szkolna Biblioteka uczniowska prowadzona obecnie przez P. Prof. Paluszyńskiego.

„Carlo” (III-B)

TABELKA ROZGRYWEK PIŁKARSKICH.

L. p.	NAZWA SZKOŁY	Gier	Pkt.	Stosunek bramek
1	Gimn. im. Chałubińskiego	2	4 : 0	3 : 1
2	Szkoła Techniczna	2	2 : 2	2 : 1
3	„ Garbarska	1	0 : 2	1 : 2
4	„ Rzemieślnicza	1	0 : 2	0 : 2

„Emes” (IV-C).

T R E Ś Ć:

Od Redakcji	1
Ku szczytom — <i>Telecki J. (III-B)</i>	2
Cmentarny krzyż — „ <i>Dolmen</i> ”	3
W dniu święta umarłych — <i>Kwaśnik S. (IV-B)</i>	4
Rydz-Śmigły — „ <i>Retheyn</i> ” (III-B)	5
Pierwsze dni trudu i chwały — <i>Mazur H. (III-B)</i>	6
Michał Anioł — <i>Szczytowski M. (IV-C)</i>	9
Kwestia kolonii — <i>Karczmarczyk J. (III-B)</i>	12
Z nad polskiego morza — <i>Ciepielewski T. (III-B)</i>	15
Bo tęskno mi — <i>Chmura J. (IV-C)</i>	17
Dlaczego... — <i>Stasiołek Z. (IV-C)</i>	17
Zima — <i>Harciarek M. (I-C)</i>	18
Obehód Dnia Niepodległości w naszej szkole — <i>Piotrowski M. (III-B)</i>	19
Z życia sportowego naszej szkoły — <i>Sadowski P. (III-C)</i>	21
Co słysząc... — „ <i>Carlo</i> ” (III-B)	22

Redaktor odpowiedzialny — **Prof. Wilhelm Zb. Mroczek.**

Komitet redakcyjny — **Dąbrowski Wł., Grzegorzczak J.,
Karczmarczyk J., Kryśko J., Kwaśnik St.**

Adres Redakcji i Administracji: Państwowa Średnia Szkoła Techniczna
w Radomiu, ul. T. Kościuszki Nr. 7, tel. Nr. Nr. 14-92 (Gabinet Dyrektora).
15 37 (Warsztaty), 12-00 (Pokój Nauczycielski).

Zakł. Druk. Sejmiku Radomskiego i S-ki, Radom, Żeromskiego 46, tel. 18-30.

Pióro wieczne

dobrze kupisz i naprawisz

tylko w firmie

JÓZEF TARAPATA

Uwaga!

Żeromskiego 49

Telefony: 19-25, 13-85

**Uchwyty do wiertel,
klucze francuskie,
zasuwki angielskie**

polecają

WARSZTATY SZKOLNE

Państw. Średn. Szkoły Technicznej

W RADOMIU,

ul. Narutowicza 9.

Telefon 15-37.

